

O smokach i kolacji komedyjka na jeden łyk

Aubry Thonon

Legendy mówią, że smoki to ogromne, bezwzględne stworzenia o łuskowatej skórze ziejące ogniem. Niestety legendy – podobnie jak ludowe gawędy – wydłużają się przy każdym opowiadaniu. Tym samym oręż, którego używają smoki, staje się coraz groźniejszy i przerażający.

Bestia wyglądała dokładnie jak legendarne smoki: miała gładkie, błyszczące łuski, długą, gadzią szyję, głowę, a także pazury, które wyglądały tak, jakby mogły ciąć drewno niczym masło. Zaskoczeniem był jedynie wzrost – ledwie półtora metra. Smok stał na tylnych łapach, opierając ogon o ziemię dla utrzymania równowagi w tej nieco chwiejnej pozycji. Na grzbiet zarzucił kilka starych szmat, śmierdzących padliną tak mocno, że Człowiekowi zakręciło się w głowie.

– Ha! – wrzasnął Człowiek, wyciągając miecz. – Gotuj się na śmierć, ty obrzydliwco! – Smok rozejrzał się dookoła i ze zdziwioną miną położył łapę na piersi, zupełnie jakby chciał powiedzieć: „*To do mnie mówisz, niewinnego?*”

– Zgadza się, ty cuchnący potworze! Całe wieki czekałem, by móc posłać twój smród za góry i lasy, ty śmierdzielu! – Wojownik z błyskiem w oku zamachnął się mieczem.

– A mówiono mi – odezwał się Smok – że to niegrzecznie tak się wyrażać o kimś, kogo się dopiero co poznało.

– Ani mi się waż na mnie naciskać, ty... eee... – zaplątał się Człowiek.

– Ty wstrętny zbirze? – podpowiedział Smok.

– Tak, to jest niezłe... ty wstrętny zbirze! Rozedrę cię na kawałeczki, paluszek po paluszku... i... Ależ to śmierdzi – jęknął Człowiek, marszcząc nos. – Co ty tam masz?

– Nawóz – odpowiedział Smok.

– Nawóz? Na co ci nawóz?

– Do ogródka. Niestety jeśli pozwalam rosnać moim roślinkom samopas, nie rozwijają się zbyt dobrze. Czasem potrzebują pomocy, w postaci nawozu naturalnego. – Smok upuścił tłumoczek przed zdumionym Człowiekiem, po czym rozwiązał go. Na tkaninie leżało

kilka krowich placków. – Najlepsza jakość, mówię ci. Od świętej krowy. Nie kupisz tego w pierwszym lepszym wiejskim sklepie, się wie.

– Ale... roślinki? – zapiszczał Człowiek.

– Nikt cię jeszcze nie uświadomił? Smoki to roślinożercy. Jemy roślinki. Wiesz, takie zielone i chrupiące. A ja słynę z najlepszej sałatki cesarskiej w okolicy.

– Roślinożercy? – Głos Człowieka uderzał w coraz wyższe tony.

– Ale czy nie powinieneś pożerać dziewic? I zrównywać z ziemią całych wsi i osad?

– To tylko plotki. Rozpowszechniane przez wojowników, którzy kiedyś zetknęli się z moim gatunkiem. No wiesz, a co możesz innego powiedzieć, jak wracasz do domu po całodniowym polowaniu na smoka? „Sięgał ledwie do mojej piersi, ważył mniej ode mnie, a ja miłosiernie zaszlachtowałem bezbronne stworzenie?” Nie... wymyślasz historie o ogromnych, krwawych bestiach, która za jednym zamachem może odgryźć ci głowę. Lepiej wygląda w memuarach.

– Ale co ze mną? Co ja mam teraz zrobić?

Smok przyjrzał się Człowiekowi z dołu.

– Hm. Kiepsko wyglądasz. Kiedy ostatnio jadłeś? Nieważne zresztą – ciągnął Smok, zanim Człowiek zdołał odpowiedzieć. – Zapraszam cię do mnie na kolację.

Człowiek cofnął się o krok.

– Na kolację? Nie chcesz chyba zjeść *mnie* na kolację?

– Gdybym zapragnął cię zjeść na pierwsze danie, powiedziałbym to wyraźnie – westchnął Smok. – Zapewniam cię – nie chcę cię zjeść. Ten pomysł sprawia, że zbiera mi się na wymioty. – Smok podniósł tłumok z krowimi plackami i odwrócił się ku wzgórzom. – Idziesz?

Człowiek spojrział na swój miecz, a potem na Smoka. W końcu wzruszył ramionami, schował broń do pochwy i podążył ścieżką za Smokiem.

Smoczy dom był jasny i przestronny – zupełnie inny, niż Człowiek się spodziewał. Zamiast nierównych kamieni ściany pokrywał gładki tynk, a na suficie znajdowały się wzorki. Kryształki przepuszczały światło przez szczeliny w skale, rozświetlając jamę. W środku było ciepło i sucho.

– Centralne ogrzewanie – stwierdził Smok. – Pomaga na artretyzm.

– Zupełnie nie tego oczekiwałem – przyznał Człowiek.

– A co, myślałeś, że będę mieszkał w lochach w towarzystwie kości, dam w potrzebie i innych takich? – zachichotał Smok. – Cóż, muszę cię zawieść. My, smoki, jesteśmy samotnikami. Niezbyt często zapraszamy obcych do naszych domostw. Nawet na kolację. – Trzymając tłumoczek w jednej łapie, bestia przespacerowała się korytarzem i weszła do dużego, ładnie udekorowanego pokoju.

Smok postawił tłumok obok drzwi z przydymionego szkła, wyjął z szafy porcelanowe filiżanki i czajniczek, postawił je na tacy i przez chwilę przetrząsał kredens, wyraźnie czegoś szukając. W końcu wyciągnął paczkę ciasteczek i triumfalnie położył obok zastawy. Wrócił do pokoju z całym tym majdanem i zaczął rozstawiać wszystko na stoliku.

– Widzisz, cenię sobie wygodę. Mam nawet bibliotekę, o tam... a za tamtymi drzwiami znajduje się palarnia – nie wchodziłbym tam na twoim miejscu. Szkoda płuc... Kuchnia... A tam – powiedział, wskazując na drzwi, obok których położył tłumok – znajduje się szklarnia.

– Tam są twoje roślinki? – dopytywał się Człowiek.

– Tak, sam hoduję moje jedzenie. Tak jest zdrowiej, sam rozumiesz.

– Mogę zobaczyć? Znaczy się szklarnię?

– Oczywiście. A ja przygotowuję kolację, jak będziesz ją oglądał.

Smok uchylił szklane drzwi tak, by Człowiek mógł przez nie przejść, po czym zamknął je za nim. Patrzył przez chwilę na klamkę, po czym pokręcił głową i wrócił do kuchni.

Wyciągnął kilka garnków z szafek i zaczął przygotowywać sos do sałatki. Uderzał głośno metalową łyżką o miedzianą miskę, starając się nie słuchać krzyków, które nagle rozległy się w szklarni. Co prawda Smok był wegetarianinem, jednak jego kolacja miała zupełnie inne nawyki żywieniowe.

Tytuł oryginału: Of dragons and tea

Autorka: Aubry Thonon

Tłumaczenie: Magdalena ‘magda2em’ Małek

Oryginał dostępny pod adresem:

<http://www.jhedge.com/story/fantasy/dragons.htm>

Tłumaczenie ukazało się w fanzinie fantastycznym *WIDOK z wysokiego zamku*, publikowanym przez Białostocki Klub Fantastyki „UBIK”, Nr 40/41.